

DOROTA WIECZOREK

# DOTYK MROKU

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

DOROTA WIECZOREK

DOTYK  
MROKU

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

Redakcja  
Katarzyna Kolowca-Chmura

Adiustacja  
Anna Milewska-Grzyb

Korekta  
Katarzyna Kierejsza

Typografia i dtp  
Stefan Łaskawiec

Projekt okładki, mapa i elementy graficzne  
Tomasz Maroński

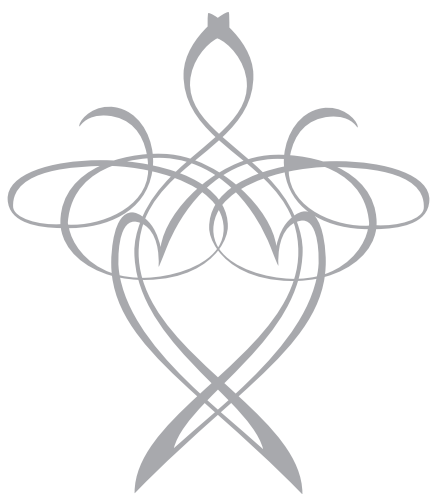
© Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Kraków 2011

© Copyright by Dorota Wieczorek

All rights reserved.

ISBN 978-83-2650-000-8

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.  
30-404 Kraków, ul. Cegielniana 4A  
tel./fax 12-266-62-94, tel. 12-266-62-92  
[www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl)  
[wydawnictwo@zielonasowa.pl](mailto:wydawnictwo@zielonasowa.pl)



Spacerowa

Pomorska

Żabianka

Piastowska

Oliwa

Przymorze Małe

Rozstaje

# Gdańsk

Aleja Grunwaldzka

Wrzeszcz

Srebrzysko

Diabelkowo

Łieklisko

## Miejsca, których nie ma na żadnej innej mapie



dawne mieszkanie Jacka



gniazdo mroków



mieszkanie Wiatrobrodego



Zielony Dom



dom prof. Bomby



gimnazjum Jacka



winda do Podziemnego Królestwa

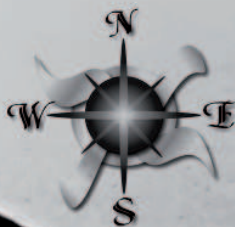


mieszkanie Krzysztofa Ostrowskiego



sklep krasnoluda Kopacza

# Zatoka Gdańska



Westerplatte

Nowy Port

Wistotajście

Aleja Generała Józefa Hallera

Marynarki Polskiej

Nowe Szkoty

Martwa  
Wisła

Młyniska

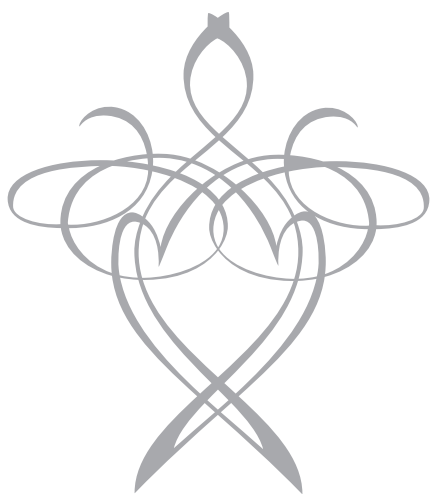
Rybotki

Góra Gradowa

Stare Miasto

Kartuska





# PROLOG



**T**ramwaj numer 6 jadący z centrum Gdańska w kierunku Oliwy był prawie pusty, jak zwykle o tak późnej porze – zegar elektroniczny wiszący nad kabiną motorniczego wskazywał jedenastą wieczorem.

W pierwszym wagonie panowała senna cisza. Jedyne dwóch panów o czerwonych nosach, w średnim wieku, mamrotało coś do siebie, a z siatki jednego z nich dobiegało dźwięczenie szklanych butelek.

W kabinie motorniczego szemrało radio. Pozostali pasażerowie – w tym staruszka gorliwie odwracająca głowę od panów z czerwonymi nosami oraz chuderławy chłopak, rozparty leniwie na siedzeniu – milczeli. Nocne ciemności za oknem pogłębiały się z chwili na chwilę, jednak nie tak bardzo, by całkiem czarne spodnie i koszulka znudzonego nastolatka nie mogły z nimi z powodzeniem konkurować.

Co jakiś czas tramwaj przestawał zgrzytać i stukać i zamiast tego piszczął jazgotliwie, drzwi otwierały się bezcelowo, bo nikt nie wysiadał ani nie wsiadał – może oprócz samochodowych spalin – po czym zamykały. I znów zapadała cisza...

Tak więc gdy z końca wagonu rozległ się głos małego chłopca, siedzącego na kolanach matki, zabrzmiał on tak wyraźnie, że nawet panowie z czerwonymi nosami przestali na chwilę mamrotać i spojrzeli – mętным wzrokiem co prawda, jednak z pewnym odcieniem łagodnego zdumienia.

Chłopiec zamachał nogami, po czym wrzasnął:

– Co to jest, mamgo?!

– Co?

– No, to! – Drobna rączka malca wyciągnęła się w kierunku oparcia plastikowego czerwonego fotela. Dla nadania słowom większej powagi chłopiec znów zamachał nogami, a gdy to nie pomogło, kopnął z rozmachem we wskazywany fotel.

– To jest siedzenie.

– Nie to... To, co tam siedzi.

– Tam nic nie siedzi – oświadczyła matka, chociaż nie sprawdziła wcale, czy tak jest, tylko rozglądała się niepewnie po wagonie. – Bądź cicho.

Staruszka, która wcześniej tak starannie wystrzegą się spojrzeń w stronę panów z czerwonymi nosami, teraz z równą gorliwością przysłuchiwała się wymianie zdań między chłopcem a jego matką. Młoda kobieta spuściła oczy pod wpływem wścibskiego wzroku staruszki i pogłaskała syna po popielatych włosach.

– Wyglądaj przez okno – powiedziała.

Ale chłopiec jej nie posłuchał, gdyż to, co znajdowało się za oknem, nie było w żadnym wypadku tak frapujące jak to, co miał przed sobą.

Na krawędzi czerwonego siedzenia pojawiła się czarna łapa. Miała pięć palców i była niewiele większa niż wyciągnięta dłoń chłopca. Wyglądała tak, jakby zrobiono ją z czarnego dymu, który już prawie zastygł

w obecnym kształcie, wciąż jednak nie na tyle, by przypadkowy podmuch wiatru nie mógł go rozwiać. Czarne palce zacisnęły się jeden po drugim na plastiku siedzenia i wówczas zza oparcia wychyliła się czarna głowa stwora. Dwie niekształtne dziury, oczodoły wypełnione ciemnością, wpatrywały się – a przynajmniej sprawiały takie wrażenie – w rozszerzone zdumieniem, niebieskie oczy malca, w których nie było ani odrobiny strachu.

Chociaż powinien być...

– Czy to jest mlok, mamó? – zapytał chłopiec, zachwycony najwyraźniej swoim odkryciem. – Czy to jest taki mlok, jak mówił wujek Krzysio?

Starsza pani chrząknęła z niesmakiem, a panowie o czerwonych nosach zamamrotali między sobą. Radio w kabinie motorniczego przycichło. Nawet nastolatek w czarnym ubraniu z trudem zachował znudzoną pozę.

– Mówiłam ci już, żebyś wyglądał przez okno – powiedziała kobieta i nerwowo zerknęła na starszą panią. – Tu nie ma nic ciekawego. Widzisz?

Wyciągnęła rękę. Jej dłoń przeniknęła przez czarny łeb, jakby był również zrobiony z dymu, i zacisnęła się w jego wnętrzu. Kobieta podsunęła chłopcu pod nos zaciśniętą dłoń i rozchyliła palce.

– Widzisz?

– Widzę – odpowiedział chłopiec zgodnie z prawdą.

Na wyciągniętej dłoni kobiety spoczywała mała kulka czarnego dymu, której nie widzieli ani panowie z czerwonymi nosami, ani wścibska staruszka, ani znużony nastolatek, ani matka dziwnego chłopca. Ani motorniczy, który wyjrzał z kabiny, żeby zobaczyć, o co chodzi... Nikt z nich...

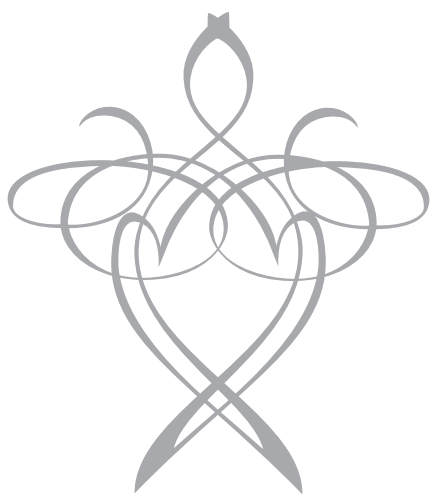
Oczy ludzi doświadczały mniej, niż mógł mrok, kulący się na siedzeniu przed ciekawskim chłopcem – choć stworzenie oczu nie posiadało. A jednak chłopiec widział...

Ślepe spojrzenia pasażerów zwrócone w jego kierunku. Mrok wyglądający zza oparcia czerwonego fotela. Czarną kulkę na dłoni matki. Wszystko.

– Ja ją widzę – dodał chłopiec ciszej, mniej pewnie.

Po czym odwrócił się ku przeciwnej stronie wagonu – w kierunku siedzącego tam chłopca o takich samych popielatych włosach oraz niebieskich oczach, zupełnie jak jego własne – i spytał:

– Ty też ją widzisz, plawda, Jacek?



ROZDZIAŁ 1

# MAGICZNE WIDMO

